



Kryminał z myszką

33

Wyrok

Albert Wojt

Albert Wojt

WYROK

Kryminał z myszką – Tom 33

Wydawnictwo Estymator

www.estymator.net.pl

Warszawa 2022

ISBN: 978-83-67562-02-7

Copyright © Wojciech Sadrakuła

Tekst: Iskry, Warszawa 1987 (Ewa wzywa 07, nr 136)

Nakład pierwszego wydania: 49 750 + 250 egz.

I

Porucznik Michał Mazurek po raz któryś z kolei zerknął na zegarek. Dochodziła dopiero północ i koniec służby wydawał się czymś tak odległym, że oficer wolał nie liczyć godzin, które musiał jeszcze przesiedzieć w komendzie. Prawdę powiedziawszy bardzo nie lubił nocnych dyżurów. Gdyby chociaż koledzy z „prewencji” dostarczyli do milicyjnego aresztu jakąś „grubą rybę” z dzielnicowego półświatka, czas upłynąłby znacznie szybciej. Tej jednak nocy mimo pełni lata panował na Żoliborzu wyjątkowy spokój, a zatłoczone zwykle cele świeciły pustką.

Mazurek ziewnął, schował do szuflady biurka przejrzaną już kilkakrotnie gazetę i ciężko podniósł się z krzesła. W braku lepszego pomysłu postanowił zajrzeć do pokoju oficera dyżurnego. Z przyzwyczajenia zamknął drzwi na klucz, szybko przemierzył niezbyt długi korytarz i chwilę później był już na miejscu. W środku oprócz kapitana Nalewaka siedzieli sierżant Kuligowski i kapral Sędzisz.

O tej porze wizyta załogi radiowozu w komendzie nie wróżyła nic dobrego. Cała trójka miała mocno skwaszone miny, porucznik domyślił się więc, że sierpniowa noc nie jest tak spokojna, jak na to wyglądało.

– Coś was ugryzło? – zagadnął ciekawie. – Czyżby ktoś wam spletał brzydkiego psikusa?

– Owszem – odburknął z wyraźną niechęcią oficer dyżurny. – Jakaś łachudra obrobiła sklep z materiałami przy Krasińskiego.

– Nie gadaj? – Mazurek z niedowierzaniem pokręcił głową. – Jak żyję nie pamiętam, żeby ktoś włamywał się do tego sklepu. Żeby jeszcze podwędzili gotowe fatalaszki... Ale po diabła komu materiały?

– Paserowi wszystko można opylić – westchnął Nalewak. – A zresztą nie w tym problem. Gorzej, że chłopaki nie mają zielonego pojęcia, czyja to sprawa. Komendant będzie wściekły.

– Cholerny pech! – wtrącił się Kuligowski. – Godzinę temu sklep był w porządku. Gdybyśmy przejeżdżali Krasińskiego kilka minut po dwudziestej trzeciej, drapnęlibyśmy ptaszka na gorącym uczynku.

– A teraz szukaj wiatru w polu – wpadł mu w ton porucznik.

– Na to wygląda – przyznał sierżant ponuro. – Wystrychnął nas łobuz na dudka, ale jeszcze trafi kosa na kamień! – w nagłym przypływie energii poderwał się z miejsca. – Wracamy, Janek, do gabloty – skinął na Sędzisz. – Pojeździmy trochę po Żoliborzu, to może coś się wyjaśni.

Kapral bez sprzeciwu ruszył do wyjścia, zanim jednak funkcjonariusze zdążyli opuścić pokój, na biurku oficera dyżurnego rozdzwonił się telefon. Kapitan machinalnie sięgnął po słuchawkę, ale w ostatniej chwili zdecydował, że lepiej włączyć głośnik. O tej porze mógł się spodziewać tylko prośby o interwencję, nie było więc sensu powtarzać później wszystkiego kolegom.

– Na Niegolewskiego, naprzeciwko ogródka jordanowskiego, jest jakaś poważna awantura – usłyszeli głos starszego zapewne mężczyzny. – Byłem właśnie na spacerze z pieskiem i na własne oczy widziałem, jak chuligani okładali się pięściami. Może panowie przemówicie im do rozsądku, bo strach tamtędy przechodzić.

– Gdzie się biją? – przerwał Nalewak, wprawnym ruchem otwierając leżący na biurku notatnik. – Ilu ich jest?

– Przecież mówię, że na Niegolewskiego – powtórzył tamten skwapliwie. – Widzieliśmy z sąsiadem dwóch, ale nie daję głowy, czy nie było ich więcej.

– Pańskie personalia?

– Nie rozumiem?...

– Proszę podać swoje nazwisko i skąd pan telefonuje.

– Dzwonię od siebie z domu. – W głosie mężczyzny zabrzmiała widoczna uraza. – Jestem zbyt poważnym człowiekiem, żeby robić milicji kawały – dorzucił gniewnie. – Zresztą łatwo możecie wszystko sprawdzić. Mieszkam w alei Wojska Polskiego róg Stołecznej.

Rozległ się trzask odkładanej słuchawki i w pokoju na moment zapanowała cisza.

– Facet nie podał jednak swego nazwiska... – sceptycznie zauważył Mazurek.

– Lepiej sprawdzić – powiedział Nalewak. – Gość mógł się nadziać na jakąś drakę w melinie „Królewicza” i podniósł raban. Zresztą Niegolewskiego jest blisko tego sklepu z materiałami...

– Znaczący, że mamy jechać? – upewnił się Kuligowski.

– Jasne.

– To i ja rozprostuję kości – zaproponował porucznik. – Może przyjdzie mi coś mądrego do głowy, kiedy rzucę okiem na ten sklep.

– Czemu nie – bez wahania zgodził się kapitan. – W komendzie na razie nic po tobie, a na sprawach o włamania zęby zjadłeś. Poza tym we trzech łatwiej wam pójdzie interwencja, gdyby rzeczywiście coś się tam działo.

Niespełna piętnaście minut później Kuligowski zatrzymał radiowóz na ulicy Niegolewskiego. Wbrew zapewnieniom telefonującego dookoła nie było widać żywej duszy. Mazurek zaklął pod nosem i właśnie miał zamiar zaproponować sierżantowi, żeby pojechali dalej, kiedy nagle coś go tknęło. Pomyślał, że nie zawadzi przespacerować się na tyły domu i zajrzeć przez okno do mieszkania Królewicza.

Wysiedli z samochodu. Kuligowski i Sędzisz zostali na Niegolewskiego, a porucznik bez zbytniego pośpiechu przedostał się na spore, gęsto zarośnięte krzakami podwórko. Tutaj również panowała kompletna cisza, ale pod samym domem bystre oczy oficera dostrzegły czyjąś skuloną sylwetkę. Mazurek bez zastanowienia sięgnął po latarkę i skierował w tamtą stronę snop światła.

Przez moment mignęły mu znoszone dżinsy i kraciasta koszula, ale ubrany w nie wysoki, barczysty chłopak najwyraźniej nie życzył sobie spotkania z milicjantem. Jak burza ruszył w kierunku parkanu oddzielającego podwórko od sąsiedniej ulicy, tratując po drodze żywopłot i mizerny klombik.

Porucznik nie wahał się ani chwili. Pomimo swoich czterdziestu lat potrafił biegać szybko, liczył więc, że i tym razem bez niczyjej pomocy dopadnie uciekiniera. Szczęście zdawało mu się zresztą sprzyjać, jako że tamten zaraz po kilku krokach zawadził o coś nogą i upadł. Wprawdzie prawie natychmiast udało mu się poderwać z ziemi, ale dzielący ich dystans stopniał do paru metrów.

Chłopak dobiegł do ogrodzenia i pokonał je jednym susem. Oficer dobrze wiedział, że ten moment może zadecydować o całym pościgu. Postarał się, aby skok wykonać jak najprecyzyjniej, a i lądowanie wypadło niczym przed dwudziestu laty, w milicyjnej szkole. Jeszcze jeden wysiłek i po kilku krokach chwycił uciekiniera za ramię. Nie bez satysfakcji pomyślał, że trwało to znacznie krócej, niż mógłby przypuszczać, kiedy nagle potężny cios w żołądek odrzucił go z powrotem na siatkę.

Mazurek był do tego stopnia zaskoczony niespodziewanym atakiem, że w pierwszej chwili nie mógł zrozumieć, co się właściwie stało. Odruchowo podniósł ręce, aby powstrzymać dalsze uderzenia. Niemal równocześnie poczuł silne kopnięcie w podbrzusze i bezwładnie osunął się na kolana. W płucach zabrakło mu powietrza. Nie był w stanie nawet sięgnąć po gwizdek, żeby wezwać na pomoc czekających przy radiowozie kolegów.

Chłopak parsknął głupkowatym, niepohamowanym śmiechem i przymierzył się do kolejnego kopnięcia. Na szczęście Mazurek spostrzegł to w porę i rozpaczliwie szarpnął cały tułów w lewo. But napastnika zawadził wprawdzie o policzek, ale cios nie dosięgnął celu, a

co ważniejsze – chłopak stracił równowagę. Porucznik chwycił go za piętę i ostatkiem sił pociągnął ku sobie. Tamten gwałtownie zamachał rękami i runął na chodnik.

Dwie lub trzy sekundy, które upłynęły nim napastnik zdołał się podnieść, pozwoliły oficerowi na złapanie oddechu. Wstał z klęczek, na wszelki jednak wypadek wołał jeszcze nie odchodzić od siatki. Sprowokowany tym chłopak bez zastanowienia ponowił atak. Podskoczył do milicjanta usiłując trafić go pięścią w szczękę, ale tym razem Mazurek zdążył się skoncentrować. Zrobił głęboki, choć trochę niezdarny unik, a widząc, że tamten próbuje wyprowadzić kolejny cios, z całej siły uderzył go kantem dłoni w kark.

Napastnik na moment zeszytniał z bólu, a w jego oczach pojawił się strach. Z niedowierzaniem popatrzył na Mazurka, nie mogąc widać zrozumieć, jakim cudem jest on znowu zdolny do walki, choć jeszcze przed chwilą ledwo trzymał się na nogach. Bluznął jakimś przekleństwem i chciał właśnie odskoczyć o kilka kroków, kiedy porucznik trafił go pięścią w nos. Cios nie był zbyt mocny, chłopak uznał jednak, że na wszelki wypadek lepiej wziąć nogi za pas. Rzucił się do ucieczki.

Tym razem oficer nie ryzykował już samotnego pościgu. Sięgnął do kieszeni i w promieniu kilkuset metrów rozległ się świdrujący uszy dźwięk milicyjnego gwizdka.

Mazurek ruszył dość ociężale za uciekinierem. Obliczał właśnie w duchu, ile czasu będą potrzebowali Kuligowski i Sędzisz, żeby skutecznie włączyć się do akcji, kiedy nagle na rogu ulicy spostrzegł w świetle latarni jakiegoś mężczyznę, prowadzącego na smyczy dorodnego owczarka. Mężczyzna musiał natychmiast zorientować się w sytuacji, bo bez zastanowienia sięgnął do psiej obroży. Nie minęło nawet dziesięć sekund i chłopak rozpaczliwie zajęczał, powalony na ziemię przez najmniej spodziewanego przeciwnika.

Mazurek odetchnął. Teraz już ani on, ani jego koledzy nie musieli się śpieszyć. Wyciągnął z kieszeni kajdanki i wolnym krokiem podszedł do unieszkodliwionego napastnika. Na ulicy rozległ się właśnie tupot biegnącego Sędzisz, a prawie równocześnie z przeciwnej strony nadjechał radiowóz Kuligowskiego, oślepiając wszystkich długimi światłami.

– Chociaż raz znalazł się ktoś szybszy od milicji! – na widok spóźnionej odsieczy właściciel psa parsknął dobrodusznym śmiechem. – Mam nadzieję, że mój podopieczny dostanie od panów nagrodę w postaci pęta kiełbasy albo przynajmniej jakiejś smakowitej kości... Atos, zostaw! – zawołał stanowczym tonem. – Spisałeś się na medal, ale teraz kolej na panów w mundurach.

Pies niechętnie odstąpił swoją zdobycz. Na wszelki wypadek stanął tuż obok i ostrzegawczo powarkując zerknął spode łba, czy przypadkiem jego interwencja nie okaże się znowu konieczna. Pochwycony chłopak wołał jednak nie ryzykować ponownego starcia z wilczurem. Bez sprzeciwu pozwolił założyć sobie kajdanki i wsiadł do radiowozu.

Dopiero teraz porucznik mógł się dokładniej przyjrzeć właścicielowi psa. Był to rośli, blisko pięćdziesięcioletni brunet o włosach mocno przyprószonej siwizną. Jak na swój wiek poruszał się wyjątkowo sprężysto, a sylwetki mogło mu pozazdrościć wielu znacznie młodszych.

– Zygmunt Rupućko jestem – przedstawił się, czując na sobie badawczy wzrok oficera. – Miło mi, że mój Atos mógł się na coś przydać...

– Ogromnie panu dziękuję za pomoc – Mazurek z niekłamana wdzięcznością uściśnął mężczyźnie rękę. – Zaoszczędził pan nam wielu kłopotów. A swoją drogą można panu pozazdrościć tak świetnie ułożonego pieska!

– Mieszkamy tylko we dwóch, więc kiedy wracam z pracy, jest dość czasu na trening – odparł Rupućko z prostotą. – Zresztą cierpię na bezsenność i zwykle po północy spaceruję po Żoliborzu, muszę więc mieć kompana, który obroniłby mnie przed zaczepkami chuliganów.

– Szczęśliwym trafem wybrał się pan dzisiaj właśnie w tę okolicę.

– Prawdę powiedziawszy to moja stała trasa. Każdego wieczoru przechodzę tędy przynajmniej ze dwa razy.

– I często spotykają pana podobne atrakcje?

– Nie dalej, jak pół godziny temu na Niegolewskiego dwóch bandziorów okładało się pięściami – stwierdził mężczyzna. – Wyglądało, że koniecznie chcą połamać sobie kości...

– Czyżby jednego z nich unieszkodliwił przed chwilą pański piesek? – podchwycił porucznik.

– Głowy nie daję, ale tego ptaszka chyba nigdy dotąd nie widziałem... Zresztą mogę się mylić – Rupućko bezradnie rozłożył ręce. – Było ciemno, a ja nie miałem ochoty oglądać z bliska twarzy tamtych awanturników... Dla pewności radziłbym panom zapytać jeszcze Romana Borowicza.

– Kogo?

– Wieczne spacerowanie z psami sprzyja zawieraniu znajomości – wyjaśnił Rupućko z uśmiechem. – Roman Borowicz jest właścicielem pięknego dobermana i mieszka po sąsiedzku, w alei Wojska Polskiego, często więc dotrzymujemy sobie towarzystwa podczas wędrówek po Żoliborzu.

– Jutro trzeba mu będzie złożyć wizytę.

– Jak go znam – chętnie panom pomoże. Tak go rozzłościła ta bijatyka, że miał nawet zamiar telefonować do komendy...

„Teraz jest już przynajmniej jasne, kto dał nam znać o awanturze – pomyślał oficer, wyciągając rękę na pożegnanie. – Gorzej tylko, że nie wiadomo, czy przyskrzyniliśmy właściwego łobuza.”

KONIEC BEZPŁATNEGO FRAGMENTU

ZAPRASZAMY DO ZAKUPU PEŁNEJ WERSJI